

GRAHAM
MASTERTON

Wkrótce możesz
pożalować,
że odzyskałeś
świadomość...

SPIĄCZKA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
COMMUNITY

Copyright © Graham Masterton 2013
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Małgorzata Rybarczyk 2014

Redakcja: Beata Słama

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek

Zdjęcie i ilustracje na okładce: Nomad_Soul/Shutterstock (*łóżko*);
OOK-design/Shutterstock (*ręce*); David Youngs/Shutterstock (*tło*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział 1

Pick-up po raz pierwszy pojawił się w lusterku wstecznym Michaela dwadzieścia kilometrów na północ od Weed. Utrzymywał odległość niecałego kilometra. Za daleko, by Michael mógł ustalić markę samochodu, ale wystarczająco blisko, by długie światła oślepiły go, odbijając się w lusterku.

– Palant – burknął Michael, ale tylko do siebie, bo Tasha spała. Przetawiał lusterko na pozycję antyodblaskową, ale światła i tak raziły go w oczy.

Okolo piętnastu kilometrów przed Weed zaczął padać śnieg: lekkie, wirujące w powietrzu płatki, które spadały na przednią szybę i skośnie uciekały z autostrady. Niebo było niebieskoszare. Kiedy dojechali do kolejnego zakrętu, sosnowy las nieco się przerzedził i ukazała się góra Shasta z ośnieżonymi szczytami, zalany pomarańczową poświatą zachodzącego słońca.

– Hej! – Michael szturchnął Taszę. – Góra Shasta.

Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Co powiedziałeś?

– Góra Shasta. O, tam!

– O Boże! To niewiarygodne. Zupełnie nierealne!

– Piąty, najwyższy szczyt Gór Kaskadowych – powiedział Michael.

– Mądrała!

– Ma cztery tysiące trzysta dwadzieścia dwa metry wysokości i około osmiuset pięćdziesięciu kilometrów sześciennych objętości.

Tasha uderzyła go w ramię.

– Czy zawsze musisz wszystko zamieniać w liczby? Popatrz, to takie nastrojowe.

– O, przepraszam, mogę też powiedzieć ci coś nastrojowego. Modokowie wierzą, że duch niebios Skell zstąpił na ziemię i zamieszkał na górze Shasta. Rasa przybyszów z kosmosu zwanych Lemurianami ma rzekomo w środku góry swój dom, w płataninie podziemnych tuneli. A wyznawcy New Age są przekonani, że to jedno w centrów energii psychicznej w Ameryce.

– Dla mnie jest piękna, taka pogodna.

Góra co chwilę znikwała za drzewami, a za każdym razem, gdy znowu się pojawiała, pomarańczowa poświata była coraz bledsza, aż do chwili, kiedy słońce zaszło i widać było tylko wyższe zbocza, zimne i białe w zapadających ciemnościach. Jak ktoś kiedyś napisał: góra Shasta była tak samotna jak Bóg i biała jak zimowy księżyc.

Michael nie miał zamiaru jechać po zmroku przez okrąg Siskiyou, szczególnie kiedy padał śnieg albo wiał silny wiatr, ale tuż za Yreka złapali gumę i mieli godzinę opóźnienia. Pokój w zajeździe Comfort w Weed zamówili na osiemnąstą, a była już dziewiętnasta piętnaście.

Tasha się przeciągnęła.

– Mogłeś mnie wcześniej obudzić. Teraz nie będę mogła w nocy spać – zaczęła marudzić.

– A kto mówi o spaniu?

Walnęła go w ramię.

– Kogo chcesz nabrać? Przecież cię znam. Dziesiąta trzydzieści, zamykasz oczy i nawet Mormoński Chór Tabernakulum cię nie obudzi.

Michael ponownie spojrzął w lusterko. Pick-up wciąż był za nimi, cały czas z włączonymi długimi światłami. Gdyby tak nie zależało mu na czasie, pewnie by zwolnił i pozwolił się minąć.

Nie zamierzał sprzeczać się z Tashą, bo wiedział, że ma rację. Wystarczyło, że przyłożył głowę do poduszki, i od razu zasypiał. Miał jednak prawo, bo codziennie pokonywał prawie pięćset kilometrów. Przejechał całą nadmorską autostradę sto jeden aż do Renton koło Seattle, żeby odwiedzić siostrę Tashy, Rody, i jej nudnego męża Davida. Teraz wracali do domu do San Francisco, ale już szybszą międzystanową piątką. Ta podróż miała być czymś, co żartobliwie nazywali falstartem miesiąca miodowego. Dwa tygodnie temu postanowili, że zamieszkają razem, ale ślub planowali dopiero w kwietniu.

– Jestem głodna – powiedziała Tasha. – Nie wiem dlaczego, bo przecież ten cheeseburger w Black Bear Diner był ogromny.

– Nie mam pojęcia, gdzie ty to wszystko mieścisz. Jesteś taka chuda, a pochłaniasz takie ilości, jakbyś była w ciąży.

– Mam fantastycznie szybką przemianę materii. Wszystko, co jem, zamienia się w czystą energię.

Co miał powiedzieć! Tasha była niezmordowana. Prowadziła sklep z rękodziełem artystycznym przy Mission Street. Sprzedawała świeczki zapachowe, ręcznie malowane kartki i ubranka dla dzieci. Była drobną, ładną kobietą o słowiańskiej urodzie, miała proste blond włosy, niebieskoszare oczy i mały zadarty nos. Michael zakochał się w niej już pierwszego wieczoru, kiedy ją poznał, choć nie mogli bardziej się różnić.

Michael lubił spędzać czas w ciszy na rozmyślaniach. Tasha biegła, chodziła na zumbę i robiła przedmioty, które sprzedawała w sklepie. I śpiewała. Cały czas śpiewała. Zwykle smutne, tęskne piosenki, takie jak *I Can't Make You Love Me*.

W lusterku znowu odbiły się halogenowe światła i Michael podniósł rękę, by osłonić oczy.

– Ten kretyn już od kilku kilometrów jedzie za mną z włączonymi długimi.

Tasha odwróciła się na siedzeniu.

– Może nie zdaje sobie z tego sprawy? Dlaczego go nie przepuścisz?

– Bo musiałbym zwolnić, a i tak jesteśmy spóźnieni.

– I co z tego? Przecież nikt na nas nie czeka. Patrz, i tak nas dogania.

Michael zerknął w lusterko, mrużąc oczy.

– Masz rację. Niech mnie minie.

Pick-up zbliżał się do nich z ogromną prędkością. Teraz był już siedem metrów za nimi i całe wnętrze pontiaca torrenta Michaela wypełniło jasne, oślepiające światło.

Michael zjechał na prawą stronę autostrady, żeby pick-up

miał dużo miejsca na wyminięcie. Nadal siedział im na ogonie. Był tak blisko, że prawie ich dotykał.

– Co on robi? – zdenerwował się Michael. – Ten facet to jakiś szaleniec!

Wcisnął pedał gazu i zaczęli się oddalać, ale już po kilku sekundach pick-up był tuż za nimi. Michael gwałtownie skręcił w lewo, potem w prawo i znowu w lewo, opony pontiaca głośno zapiszczały. Pick-up wciąż sunął za nimi jak atakujący pies.

– O Boże! – krzyknęła Tasha. – On chce nas zabić!

Michael przesunął nogę na hamulec i w tym momencie pick-up w nich uderzył. Rozległ się pusty, głęboki huk. Na ułamek sekundy Michael stracił panowanie nad kierownicą i pontiakiem rzuciło kilka razy.

– Michael! – krzyknęła Tasha, jedną ręką chwytając za klamkę, a drugą opierając o klapę schowka.

Pick-up znowu w nich uderzył, tym razem mocniej. Pontiakiem zaczęło rzucać na wszystkie strony, choć Michael rozpaczliwie próbował utrzymać kierownicę. Teraz widział tylko zmieniające pozycję światła i padający śnieg. Prawie stanął na hamulcu, ale pick-up staranował ich od strony pasażera i zepchnął na trawę oddzielającą pasy jezdni, z której wystawały kamienie.

Po ogłuszającym huku nastąpiła seria szarpnięć, skrzypnięć i pisków. Michealem i Tashą rzucało z jednej strony na drugą. Potem pontiac przeokoziółkował raz, i jeszcze raz. W sumie trzy razy. Dach się wygiął, drzwi wgniotły do środka, a szyby popękały.

Michael widział, że nogi i ręce Tashy niemal fruują w

powietrzu. Poczul się, jakby nagle znalazł się w ogromnej pralce, która wirowała i nigdy nie miała się zatrzymać. Zderzyli się ramionami. Stuknęli głowami. Potem głowa Tashy uderzyła o sufit.

Pontiac przekoziółkował na północną stronę autostrady, gdzie przychylił się na jedną stronę, a potem przekręcił i zatrzymał na dachu.

Było ciemno. Michael wisiał zapięty w pasie. Widział tylko lewy bok Tashy. Jej chude ramię w bladoniebieskim rękawie było przytrzaśnięte oparciem. Próbował się unieść i znaleźć zapięcie pasa. Kiedy to robił, zobaczył tył głowy Tashy. Po blond włosach spływała krew i wydawało mu się, że widzi wystający trójkątny kawałek kości.

– Tasha? – odezwał się ochryplym głosem. Pas uciskał mu gardło i ledwie mógł oddychać. – Tasha, słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała. Michael znowu się uniół i tym razem lewą ręką udało mu się znaleźć zapięcie pasa. Nacisnął przycisk, ale był zablokowany.

– Tasha? – powtórzył. – Tasha, powiedz, że wszystko w porządku. Proszę.

Bardzo powoli zniszczone i zniekształcone wnętrze pontiaca zaczęło wypełniać się światłem.

Michael próbował spojrzeć przez okno, ale widok zasłaniała zwisająca część winylowej podsufitki. Chyba ten pick-up nie wraca? Czy już nie wyrządził wystarczająco dużo szkód?

Znowu uderzył w zapięcie pasa, ale to ani drgnęło. Pewnie się wygięło albo nie chce się otworzyć, ponieważ Michael wisi na pasie całym swoim ciężarem.

Światło robiło się coraz jaśniejsze. Teraz widział wyraźnie, że Tasha ma zmiążdżoną czaszkę. Wisiała bez ruchu i wszystko wskazywało na to, że nie żyje. Ale przecież ludzie z poważnymi urazami czaszki przeżywają. Może żyje? O Boże, spraw, żeby żyła! Mogę opiekować się nią przez całe życie, tylko proszę, pozwól jej żyć.

Michaelowi udało się nieco unieść. Teraz jego lewe ramię było oparte o drzwi. Spróbował przechylić się na bok, aby zmniejszyć nacisk na zapięcie pasów. Za trzecim razem pasy puściły, a on spadł na ręce i kolana na dach samochodu.

Natychmiast zajął się Tashą.

– Tasha, kochanie, słyszysz mnie? Tasha, to ja, Michael. Proszę, ocknij się!

Ostrożnie wyciągnął jej chudą rękę pomiędzy oparcie foteli i podciągnął rękaw swetra, by sprawdzić puls. Nie mógł niczego wyczuć, ale wytłumaczył sobie, że nie jest ratownikiem medycznym i może nie sprawdza tam, gdzie trzeba. Tasha wciąż była ciepła.

Obiema rękami sięgnął do zapięcia jej pasa, żeby ją uwolnić. Nie chciał, żeby spadła na dach z taką siłą jak on, żeby uderzyła się w głowę i odniosła kolejne obrażenia. Mogła przecież mieć uszkodzony kręgosłup.

– Spokojnie, kochanie, zrobimy to powoli.

Nagle światło stało się tak intensywne, że wszystko straciło kolor, a wnętrze pontiaca wyglądało jak prześwietlona fotografia. Zanim Michael zdążył odpiąć pas Tashy, rozległ się obeształ głośny ryk klaksonu i donośny warkot silnika diesla. Klakson zabrzmiał jeszcze kilka razy, a potem Michael usłyszał pisk ślizgających się po asfalcie

zablokowanych kół.

Wydawało się, że to ślizganie nie ma końca, stawało się coraz głośniejsze, aż zaczęło przypominać piskliwy i przenikliwy śmiech. Potem Michael poczuł silne uderzenie, które rzuciło leżącego na dachu pontiaca na środek autostrady i obróciło nim kilka razy.

Samochód zatrzymał się na skraju drogi, zgnieciony jak źle spakowana paczka.

Kierowca ogromnej czerwonej ciężarówki Kenworth przewożącej traktory zaparkował na skraju autostrady i zgasił silnik. Teraz słyhać było tylko wiatr, który zwiewał śnieg spod kół ciężarówki. Kierowca wziął do ręki CB-radio.

– Bear Baiter, tu Bear Baiter, słyszysz mnie? Trafiłem na niezły pasztet, dziesięć kilometrów na północ od Weed, na piątce. Musi przyjechać karetka, i to szybko. Zawiadam też policję!

Zakończył rozmowę, wysiadł z szoferki i pobiegł przez pas trawy do rozbitego samochodu. Nie zdążył pokonać nawet połowy drogi, kiedy usłyszał syrenę karetki pogotowia i w padającym śniegu dostrzegł migające czerwone i białe światła.

Rozdział 2

– Dzień dobry! – powiedział ciepły kobiecy głos.

Michael spróbował podnieść głowę, żeby zobaczyć, kto to jest, ale nie mógł. Jego szyja tkwiła w wysokim, różowym, plastikowym kołnierzu. Kiedy chciał podnieść ręce, okazało się, że nie może ruszać ramionami. Nogi w kostkach również miał unieruchomione.

Leżał na plecach i widział tylko bladozielone kafelki na suficie, w których odbijały się promienie zimowego słońca, oraz dwie jarzeniówki i kawałek zasłony w ogromne zielone lilie wodne.

– Gdzie jestem? – wykrztusił chrapliwym głosem. Gardło miał suche i czuł, jakby jego język był trzy razy większy niż normalnie, na dodatek pokryty piaskiem.

Usłyszał męczyzną mamroczącego coś głębokim głosem i nagle pojawiła się nad nim twarz kobiety. Miała rude włosy, zielone oczy i kilka piegów na nosie. Michael ocenił, że ma około czterdziestu lat. Była ubrana w biały fartuch z zielonymi literami TSC na lewej górnej kieszeni.

Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Jak się pan czuje? A może powinnam zapytać, co pan czuje?

Michael wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, próbując ustalić, czy ją zna. Nie widział ostro i trudno mu było skupić się na jej twarzy. Było w niej coś znajomego. Ale nie, nie wiedział, kim jest ta kobieta. Wyglądała jak lekarz albo pielęgniarka.

– Czuję się... zmęczony. Czy długo spałem?

Kobieta odgarnęła mu grzywkę z czoła takim gestem, jakby był małym chłopcem.

– Tak... długo. Ale teraz obudził się pan, i to jest najważniejsze.

Znowu usłyszał głos mężczyzny. Mówił bardzo spokojnie, ale do Michaela dotarł tylko jeden fragment „...tak, myślę, że będzie, ale nie w ciągu najbliższych kilku tygodni”.

– Gdzie ja jestem? – zapytał, znowu próbując podnieść głowę. – Nie wiem, gdzie jestem.

Teraz pojawił się jakiś mężczyzna. Również miał na sobie biały fartuch z literami TSC na kieszeni. Był wysoki, o urodzie Araba, ze świecą łąsą głową i krzaczastymi czarnymi brwiami. Był nawet przystojny, choć miał trochę kartoflowaty nos. Jego ciemnobrązowe oczy błyszcząły, jakby właśnie skończył liczyć złote monety w jaskini Ali Baby.

– To jest Klinika Trinity-Shasta, niedaleko góry Shasta. Nazywam się Hamid. Doktor Hamid. Został pan poważnie ranny w wypadku i to prawdziwy cud, że jest pan tutaj z nami – powiedział zachrypniętym, ale uspokajającym głosem.

– Wypadek? Jaki wypadek?

– Wypadek samochodowy na autostradzie. Pański samochód dachował i cudem uniknął pan śmierci.

Michael spróbował po raz trzeci unieść głowę, ale lekarz przycisnął mu czoło.

– Proszę się nie ruszać. Ma pan uszkodzony kręgosłup. Musieliśmy pana zoperować, żeby połączyć dwa kręgi i wyprostować kręgosłup. Mamy nadzieję, że pan wyzdrowieje, ale to może potrwać długie miesiące.

– Czuję się, jakby ktoś mnie pobił, a potem jeszcze kopał.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł doktor Hamid. – Jednym z częstych symptomów poważnych urazów szyi jest chroniczny ból w różnych miejscach ciała. Podajemy panu dożylnie środki przeciwbólowe i będziemy to robili tak długo, jak będzie trzeba.

– Proszę mi przypomnieć, gdzie jestem? – Michael ściągnął brwi.

– Klinika Trinity-Shasta, niedaleko góry Shasta.

– Góra Shasta? Co miałbym tutaj robić?

Ruda kobieta przysunęła sobie krzesło i usiadła obok łóżka Michaela.

– To najbliższy miejsca wypadku szpital z oddziałem urazowym. Miał pan szczęście w nieszczęściu. Ten wypadek to prawdziwa tragedia, ale Trinity-Shasta ma jeden z najbardziej nowoczesnych oddziałów urazów kręgosłupa w kraju. Gdyby trafił pan na izbę przyjęć szpitala w małym miasteczku, z pewnością już by pan nie żył albo był sparaliżowany od szyi w dół.

– Wciąż próbuję ustalić, co robiłem koło góry Shasta.

Ostatnią rzeczą, którą pamiętam...

Michael umilkł. Co jest ostatnią rzeczą, którą może pamiętać? Rozmowa z kimś o czymś w jakimś barze. Mógł pamiętać witrażowe okno nad drzwiami, głośny śmiech ludzi. Nie potrafił ustalić, gdzie to mogło być, z kim i o czym rozmawiał.

– Proszę się tym nie martwić. To nieistotne. Wszystko wróci. Coś do picia? Woda czy sok z żurawin? – spytała ruda kobieta.

– Rozmawialiśmy o... o czymś związanym ze światłem. Tak, o prędkości światła. Dlaczego rozmawialiśmy właśnie o tym? – zastanawiał się Michael.

– Z kim pan rozmawiał? – zainteresowała się kobieta.

Michael zacisnął powieki i starał się wyobrazić sobie okno z witrażem i twarz mężczyzny, z którym tam siedział i rozmawiał. Widział jednak tylko niewyraźną, zamazaną plamę i słyszał dziwną stłumioną paplaninę.

– Nie. Nie jest dobrze. Nic nie pamiętam.

– A przy okazji, nazywam się Catherine. Doktor Catherine Connor – przedstawiła się rudowłosa kobieta.

– Och, tak – mruknął Michael. Wydała mu się nawet atrakcyjna jak na kobietę z rudymi włosami, choć musiała być cztery albo pięć lat starsza od niego. – Lekarz jakiej specjalności?

– Terapia pourazowa, zarówno fizyczna, jak i psychologiczna. Pomagam ludziom dojść do siebie po traumatycznych przeżyciach, takich jak głębokie wstrząsy, i po urazach – uszkodzeniach mózgu czy złamaniach kręgosłupa. Dlatego jestem tutaj i z panem rozmawiam.

– Proszę się nie obrazić, ale to wszystko chyba dużo kosztuje. Jak ja za to zapłacę?

Doktor Connor uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Proszę się nie martwić. Nie będzie musiał pan płacić. Klinika Trinity-Shasta jest fundacją badawczą non profit, finansowaną ze źródeł prywatnych. Może pan w to nie wierzyć, ale to my dostaniemy od pana dużo więcej niż pan od nas.

– Jak długo będę musiał tak leżeć? Czuję się jak potwór Frankenstein.

– To zależy od doktora Hamida. Kiedy kręgi szyjne się przesuwały, zerwaniu ulegają mięśnie szyi, naczynia krwionośne, więzadła, nerwy i przełyk. Oczywiście będziemy regularnie robili tomografię komputerową i gdy tylko nabierzemy pewności, że może pan poruszać się bez bólu, postawimy pana na nogi. Moim zdaniem pacjenci powinni rozpoczynać terapię ruchową jak najszybciej.

– Dziękuję. – Michael odchrząknął. – Czy teraz mógłbym dostać coś do picia? Jak mam się do pani zwracać? Doktor Connor czy Catherine?

– Będziemy się często widywali, więc może Catherine.

– Przepraszam, że nie mogę podać ci ręki, Catherine. Nazywam się...

Urwał. Poczul się, jakby w środku jego głowy ktoś nagle zatrzasnął czarną okiennicę. Nie potrafił sobie przypomnieć, jak się nazywa. Co więcej, nie przychodziło mu na myśl żadne imię, nawet takie, które powinien pamiętać.

Wpatrywał się w doktor Connor, mrugając nerwowo. Dlaczego nie pamięta swojego imienia? Miał pustkę w

głowie.

Doktor Connor pogładziła go po włosach.

– Masz na imię... – próbowała delikatnie zachęcić Michaela do myślenia. – Nie skupiaj się na tym zbyt mocno. Lepiej pomyśl o swojej matce, jak się do ciebie zwracała. Pomyśl o swoich przyjaciółach, jak śpiewali ci *Sto lat* na urodziny. *Sto lat, sto lat, niech żyje nam kochany la, la, la!* – zanuciła. – Czy pamiętasz tort i świeczki? Pamiętasz, jak ci śpiewali? Czy możesz to odtworzyć?

Michael słuchał lekarki, ale w głowie nadal miał pustkę. Pustkę i ciszę. Nie pamiętał swojej matki. Nie pamiętał jej głosu. Nie mógł sobie przypomnieć, jak wyglądała.

Po chwili zaczerpnął powietrza jak pływak.

– Nie wiem, Catherine. Nie potrafię nic wymyślić.

– Nie denerwuj się. Po wypadku ludzie często mają amnezję. Są metody, za których pomocą odbudujemy twoją pamięć. Będziemy to robili razem, kroku po kroku.

– Ale jak, do cholery, mogę nie pamiętać swojego imienia?

– Takie przypadki zdarzają się dość często. Pracuję z młodymi żołnierzami, którzy wrócili z Iraku i cierpią na to samo. Twój mózg doznał tak ogromnego wstrząsu, że po prostu się wyłączył. Tak jak ktoś, kto chowa się pod kołdrą i nie chce stamtąd wyjść.

– Podaj mi kilka imion.

– Słucham?

– Powiedz mi kilka imion i może będę mógł ustalić, które jest moje.

– To tak nie działa. Wybierzesz to, które z czymś ci się kojarzy. A to wcale nie musi być twoje imię i jeszcze bardziej

się pogubisz.

Michael leżał wpatrzony w sufit. Potem zerknął w bok na doktor Connor. Słońce oświetlało jej włosy i wyglądała jak anioł. Choć poznał ją przed chwilą, czuł, że jest od niej zależny. Jak inaczej dowie się, kim jest i co robi tutaj, niedaleko góry Shasta?

– Mój wypadek... Czy wiesz, co się stało? – odezwał się.

– Nie znam szczegółów. Ratownicy z karetki powiedzieli, że twój samochód zjechał na przeciwny pas i zderzył się z nadjeżdżającą ciężarówką.

Michael zamknął oczy i starał się to sobie przypomnieć. Nie mógł. Czarna okiennica wciąż była zamknięta. Jak można zderzyć się z ciężarówką i tego nie pamiętać?

Nagle przyszła mu do głowy myśl: Przecież kiedy karetka mnie tu przywiozła, musiałem mieć jakiś dokument. Portfel, karty kredytowe, prawo jazdy. I komórkę. Przecież samochód miał tablice rejestracyjne. Policja może ustalić moją tożsamość.

– Catherine...

Kobieta notowała coś w żółtym notesie. Spojrzała na Michaela, a ten wyczytał z jej twarzy to, co za chwilę powie.

– Ty wiesz, jak się nazywam – stwierdził.

– Tak, ale chciałam cię zachęcić, byś sam sobie przypomniął. To ważna część twojej terapii poznawczej.

– Możesz mi powiedzieć?

– To w niczym nie pomoże.

– Nieważne. Chcę wiedzieć, jak się nazywam. Proszę, Catherine. I nie tylko to. Kim jestem? Gdzie mieszkam? Czy rodzina wie, co się ze mną stało? Czy ktoś przyjdzie mnie

odwiedzić?

Doktor Connor przerzuciła kilka stron w notesie.

– Nie powinnam ci tego mówić. To wbrew moim zasadom. Powinnam przeprowadzić z tobą wywiad dotyczący pamięci autobiograficznej. Dopiero wtedy będę mogła ocenić, jak poważna jest twoja amnezja wsteczna i podjąć odpowiednie leczenie.

– Proszę, powiedz mi, jak się nazywam!

– Dobrze. – Catherine zajrzała do notatek. – Nazywasz się Gregory John Merrick. Mieszkasz w San Francisco przy Pine Street czterdzieści cztery. Dzielisz apartament z kolegą z pracy, Kennethem Gearym. Jesteś mechanikiem okrętowym i pracujesz w Moffatt i Nichol. Twoja siostra Sue mieszka w Oakland, z mężem Jimmym i dwójką dzieci. Ojciec zmarł dwa lata temu. Matka mieszka teraz w Baywood Apartments, blisko siostry. Siostra przywiozła ją tutaj tuż po wypadku i obydwie interesują się twoim zdrowiem.

Przerzuciła dwie kartki i dodała:

– Twoja siostra była tutaj wczoraj po południu i rozmawiała z pielęgniarką Sheringham.

Michael milczał.

– Pomogło? – zapytała po chwili doktor Connor.

Michael nie mógł poruszyć głową, bo przeszkadzał mu plastikowy kołnierz. Z jego oczu płynęły łzy.

– Wciąż nic nie pamiętam. Nadal nie wiem, kim jestem.

– Przykro mi, ale tak działa twój mózg. Może sterować pamięcią tak, żeby omijała uszkodzone obszary, ale to ty musisz rozpocząć ten proces.

Catherine wstała. Wyjęła chusteczkę z pudełka stojącego

na szafce przy łóżku i osuszyła mu oczy, a potem pomogła wydmuchać nos.

– Jak długo spałem? – zapytał Michael.

Catherine przyglądała mu się uważnie przez chwilę, tym razem bez uśmiechu.

– Do wypadku doszło jedenastego listopada. Dziś jest szósty lutego. A więc dwa miesiące, trzy tygodnie i cztery dni.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).